

Pedagogia nadziei

„Nadzieja daje siłę do bycia radosnym w rozpaczliwych okolicznościach” (Gilbert K. Chesterton).

Nadzieja czy optymizm?

Im więcej spełnia się naszych nadziei, tym bardziej odczuwamy niedosyt i tęsknotę za czymś jeszcze większym. Gdy jedne nadzieje się realizują, niemal natychmiast pojawia się nadzieja na coś nowego, gdyż pojawiają się kolejne pragnienia, albo kolejne zagrożenia, przed którymi mamy nadzieję się ochronić. Nadzieją karmimy się bardziej niż chlebem. Jest ona nam potrzebna nieustannie – jak powietrze. Fundamentalna nadzieja płynie z przekonania, że jestem w rękach kochającego Boga i że moje życie ma sens. Z tej podstawowej nadziei płynie nadzieja na to, że gdy przeżywam moje życie razem z Bogiem i Bożymi ludźmi, wtedy moje małe i wielkie decyzje są słuszne i że będą mnie prowadzić drogą błogosławieństwa. Największą nadzieję ma ten, kto Bogu ufa bardziej niż samemu sobie. Człowiek nie jest źródłem, lecz poszukiwaczem nadziei.

W moim krótkim jeszcze, ale już ponaddwudziestoletnim życiu przekonałam się o tym, że nadzieja nie jest tym samym, co optymizm czy tak zwane pozytywne myślenie. Optymizm to cecha osobowości. Niektórzy ludzie mają spontaniczną skłonność do widzenia życia i przyszłości raczej z niepokojem. Niemal w każdej sytuacji spodziewają się wszystkiego najgorszego. Inni z kolei mają skłonność przeciwną. Zakładają, że wszystko w ich życiu będzie przebiegać pomyślnie. Spodziewają się

wszystkiego najlepszego nawet wbrew oczywistym faktom, które powinny budzić zaniepokojenie. Bywa, że ich optymistyczne oczekiwania nie mają żadnych podstaw w rzeczywistości. W skrajnych przypadkach optymizm jest mylony z magicznym myśleniem, czyli z przekonaniem, że w moim życiu wszystko dobrze się ułoży tylko dlatego, że tak właśnie myślę czy że tego pragnę. Pesymista bezpodstawnie się zadrecza, a optymista bezpodstawnie pociesza się tylko dlatego, że ma taką skłonność charakterologiczną. Liczenie na łut szczęścia czy uśmiech losu to karykatura nadziei. Przeciwnieństwem nadziei są postawy skrajne: układanie w głowie „czarnych” scenariuszy na życie lub naiwny optymizm. Przejawem złudnego optymizmu jest pokładanie nadziei w pieniądzu, władzy, przyjemności, wygodnym życiu. Przeciwnieństwem nadziei jest także poleganie na samym sobie czy aroganckie oczekiwanie przebaczenia od skrzywdzonych osób, bez wcześniejszego nawrócenia i zadośćuczynienia.

W poszukiwaniu źródeł nadziei

Wielu współczesnych ludzi szuka nadziei tam, gdzie nie można jej znaleźć, czyli poza życiem w miłości. W rzeczywistości niezawodna nadzieja to potwierdzenie wiary w miłość, gdyż miłość to jedyny fundament nadziei, która zawieść nie może (por. Rz 5,5). Źródłem takiej nadziei jest Bóg, który kocha nas bezwarunkowo i nieodwołalnie. Fundamentem nadziei dla przyjaciół Jezusa jest prawda o Bogu, który jest wierny swoim obietnicom i który kocha każdego człowieka. Niezawodna nadzieja

płyne z osobistej przyjaźni z Bogiem, gdyż „godny zaufania jest Ten, który dał obietnicę” (Hbr 10,23). Tylko Bóg nigdy nas nie zawiedzie i nie rozczaruje. To właśnie dlatego także nadzieja, której fundamentem jest Bóg, zawieść nie może. Początkiem nadziei jest ufność wobec Boga i układanie razem z Bogiem życiowych planów. Kto ufa bardziej Bogu niż samemu sobie, tego nadzieja nigdy nie opuści. To właśnie dlatego szlachetność moralna i dojrzałość duchowa, które są wynikiem zaufania Bogu, to najlepszy sposób trwania w nadziei.

Podstawą niewzruszonej nadziei jest pewność, że Bóg nigdy nie przestanie mnie kochać. Rezygnacja z życia w miłości zawsze prowadzi do rozpacz, natomiast usilne pragnienie świętości zawsze umacnia naszą nadzieję. Najbardziej oddala się od nadziei ten, kto stawia siebie czy innego człowieka w miejsce Boga. Boża nadzieja płynie z więzi z tymi ludźmi, których kochamy i którzy nas kochają. Traci nadzieję nie tylko ten, kto oddala się od Boga, lecz także ten, kto oddala się od tych, którzy kochają na wzór Jezusa, a wiąże swój los z tymi, którzy nie chcą czy nie potrafią kochać. Nadzieja płynie z prawdy, z respektowania rzeczywistości, z respektowania Dekalogu i tych ideałów oraz priorytetów, które są zgodne z Ewangelią.

W Ewangeliach słowo *nadzieja* występuje tylko dwa razy (por. Mt 12,21; J 5,45), a mimo to Ewangelia jest księgą nadziei, bo ukazuje Boga, który tak bardzo troszczy się o nas, że staje się jednym z nas. Nadzieja pokładana w Bogu daje mi siłę do tego, bym mogła poradzić sobie nie tylko z twardą rzeczywistością wokół mnie, ale też z moimi własnymi słabościami i ograniczeniami, jakie noszę w sobie. Człowiek zaprzyjaźniony z Bogiem może powtórzyć za św. Pawłem: „Weselcie się nadzieją! W ucisku bądźcie cierpliwi!” (Rz 12,12).

Modlitwa umacnia nadzieję

Modlitwa to miejsce umacniania i odradzania się w nas nadziei. Benedykt XVI stwierdza, że „pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On może mi pomóc. Gdy jestem skazany na całkowitą samotność... ale modlący się nigdy nie jest całkowicie samotny. Niezapomniany Kardynał Nguyen Van Thuan, który spędził w więzieniu trzynaście lat, z czego dziewięć w izolacji, pozostawił nam cenną książkę: *Modlitwy nadziei*. Tam, w sytuacji wydawałoby się totalnej desperacji, słuchanie Boga, możliwość mówienia do Niego, dawały mu rosnącą siłę nadziei, która po uwolnieniu pozwoliła mu stać się dla ludzi całego świata świadkiem nadziei – tej wielkiej nadziei, która nie gaśnie nawet podczas nocy samotności” (*Spe salvi*, nr 32).

Benedykt XVI wyjaśnia, że „jeżeli nie oświeca nas światło wielkiej nadziei, którego nie mogą zgasić czy to małe osobiste niepowodzenia, czy to klęski o znaczeniu historycznym, codzienny wysiłek, by dalej żyć i trud dla wspólnej przyszłości męczy nas albo zamienia się w fanatyzm. Jeśli nie możemy oczekiwać więcej niż to co jest osiągalne w danym przypadku i to, co władze polityczne i ekonomiczne mogą nam zaoferować, nasze życie szybko redukuje się i zostaje pozbawione nadziei” (*Spe salvi*, nr 35). Ogromnym zagrożeniem nadziei jest wiara w to, że ten świat wystarczy nam do spełnienia naszych marzeń.

Nadzieja a cierpienie

Nadzieja ma sens także w sytuacji cierpienia. Bóg upewnia nas o tym, że lepiej cierpieć, dobrze czyniąc, niż źle czyniąc. I że On jest zawsze przy mnie wtedy, gdy cierpię, jeśli tylko postępuję zgodnie z Jego przykazaniami. Każdy z nas potrzebuje nadziei w obliczu trudnych sytuacji, gdyż każdy przynajmniej czasami doświadcza tego, co prowadzi do zniechęcenia. Gdyby nasze życie zawsze układało się bez problemów i trudności, bez cierpienia i niepokoju o przyszłość, to nadzieja w ogóle nie byłaby nam potrzebna. Taka sytuacja będzie miała miejsce dopiero w niebie.

W doczesności, po grzechu pierworodnym, nikt z nas nie uchroni się od chwil niepowodzenia, cierpienia, rozgoryczenia samym sobą czy innymi ludźmi. Nikt z nas nie uniknie rozczarowań. Nie jest też w stanie przynajmniej czasami uchronić się od krzywdy, którą ktoś mu wyrządzi lub którą on wyrządzi samemu sobie. Właśnie dlatego jest nam potrzebna nadzieja, która „chroni przed zwątpieniem; podtrzymuje w każdym opuszczeniu; poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Żywa nadzieja chroni przed egoizmem i prowadzi do miłości” (KKK 1818). Bóg wie, że potrzebujemy nadziei, bo nie tylko nas kocha, ale też we wszystkim nas rozumie. Prawdę tę trafnie ujął Bernard z Clairvaux, gdy napisał, że „Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć”. Ze swej natury Bóg jest miłością i dlatego wczuwa się w naszą sytuację, w nasze cierpienia i w naszą potrzebę nadziei.

Karykatury nadziei

„Głupi miewa czcze i zwodnicze nadzieje” (Syr 34,1). Karykaturą nadziei jest wiara w to, że człowiek sam sobie ze wszystkim poradzi.

Taką złudną „nadzieją” kierowali się pierwsi ludzie, którzy wmówili sobie, że odróżnią dobro od zła bez pomocy Boga i że sami będą jak Bóg. Karykaturą nadziei jest również zuchwała ufność, czyli nadzieja, że Bóg mi przebacza nawet wtedy, gdy nie podejmuję trudu nawrócenia. Modną obecnie imitacją nadziei jest tak zwane „pozytywne” myślenie, gdyż takie myślenie prowadzi do wybiórczego patrzenia na rzeczywistość lub do życia w świecie miłych fikcji, a zatem w świecie, w którym prawdziwe okazuje się jedynie cierpienie. Początkiem rozpacz jest dążenie człowieka do tego, by „pozytywnie” myśleć” zamiast pozytywnie postępować. Człowiek nadziei nie myśli ani optymistycznie, ani pesymistycznie, lecz realistycznie. I tylko wtedy staje się zdolny do pozytywnego postępowania.

Inne modne karykatury nadziei to liczenie na „uśmiech” losu, na „szczęśliwy” zbieg okoliczności, na „pomysłną” wróżbę, czy na to, że pieniądze lub drugi filar ubezpieczenia zapewnią mi radosną przyszłość. Nadzieję można budować jedynie na miłości i prawdzie. Właśnie dlatego złudna jest nadzieja na przykład tych, którzy budują małżeństwo na zakochaniu, a nie na miłości, albo którzy mają nadzieję, że ich nowy związek będzie szczęśliwszy niż poprzedni, chociaż wejście w ten związek oznacza złamanie własnej przysięgi małżeńskiej, złożonej wcześniej innej osobie. Człowiek dojrzałej nadziei jest zawsze realistą, czyli zdaje sobie sprawę z trudności i zagrożeń, z jakimi przyjdzie mu się zmierzyć, ale też wie, że wszystko może w Tym, który go umacnia (por. Flp 4,13).

Złodzieje nadziei

Pozwalamy okradać się z nadziei wtedy, gdy wiążemy się z ludźmi, którzy odciągają nas od Boga i od tych

osób, które są zaprzyjaźnione z Bogiem. Złodziejami naszej nadziei są ci, przy których oddaliśmy się od miłości i prawdy, od wolności i Dekalogu, od czystości i godności, od sumienia i zdrowego rozsądku, od drogi błogosławieństwa i życia. Jeśli kobieta wiąże swój los oraz los swoich przyszłych dzieci z mężczyzną, który nie potrafi kochać, wtedy stawia siebie w sytuacji rozpaczliwej. Wiązanie się z egoistą i krzywdzicielem to najkrótsza droga do rozpacz i do utraty nadziei. Każdy, kto zdradza swoje człowieczeństwo, czyli żyje w sposób niegodny otrzymanej od Boga godności, sam siebie okrada z nadziei. Nie jest w stanie żyć nadzieją człowiek, który postępuje w nieludzki sposób. Przejawem wyjątkowej naiwności jest przekonanie niektórych ludzi, że da się odłączyć nadzieję na przyszłość od naszego sposobu postępowania w teraźniejszości. W najbardziej beznadziejnej sytuacji są ci, którzy kierują się złudnymi nadziejami, na przykład nadzieją na to, że „jakoś” to będzie, albo że chwilowa przyjemność, romantyczne wzruszenie czy alkohol wystarczą mi do szczęścia.

Pełnia nadziei

Pełnią nadziei jest pewność, że nic i nikt nie może odłączyć nas od miłości Chrystusa (por. Rz 8,38-39). Autor Listu do Hebrajczyków zachęca nas, byśmy trzymali się „niewzruszenie nadziei, bo godny jest zaufania Ten, który dał obietnicę” (Hbr 10,23). Pełnię nadziei można pokładać jedynie w mądrości i miłości Boga. Rację ma św. Tomasz à Kempie, gdy mówi: „Nie opieraj się na własnych siłach, ale zasadź mocno podstawy twej nadziei w Bogu”. Świat bez Boga staje się światem bez nadziei, albo światem złudnej nadziei (por. Ef 2,12). Kto odrzuca Bożą prawdę o sobie oraz Bożą miłość do siebie, ten odrzuca nadzieję.

Nadzieję nawet wbrew nadziei mogą zachować jedynie ci, którzy na życie i śmierć zaprzyjaźnili się z Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Jezusem. Uczeń Chrystusa może z wielką pewnością i radością powtórzyć słowa Psalmisty: „Choćby chodził ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną” (Ps 23,1). Dojrzały chrześcijanin to ktoś, kto stanowczo różni się od ludzi, „którzy nie mają nadziei” (1Tes 4,13). Najmocniejszej nadziei doświadcza ten, kto jest najbardziej zaprzyjaźniony z Bogiem, kto od Boga uczy się kochać i kto – jak św. Piotr – pragnie kochać bardziej niż inni. Pierwszym owocem nadziei, pokładanej w Bogu, jest zachowywanie Dekalogu oraz wierność i posłuszeństwo własnemu sumieniu w każdej sytuacji i za każdą cenę. Gdyby Bóg nie był miłością, to nie istniałaby nadzieja, a gdyby człowiek był miłością, to stałaby się ona niepotrzebna.

Spółeczny wymiar nadziei

Nic tak nie oddala człowieka od nadziei, jak złe, toksyczne więzi, czyli jak więzi, które oparte są na czymś innym niż na prawdzie, miłości i odpowiedzialności. Nic też tak bardzo nie umacnia nadziei, jak przyjaźń i serdeczne więzi z tymi, którzy chcą i potrafią kochać. Miejscem rozkwitu nadziei jest nadzieja dzielona we wspólnocie kochających się ludzi: w rodzinie, w kręgu przyjaciół, w parafii, w grupie społecznej, we wspólnocie narodowej. Nie tylko przejawem egoizmu, ale wręcz sygnałem rozpacz jest sytuacja, gdy ktoś szuka nadziei wyłącznie dla samego siebie. Nie spotkamy nadziei tam, gdzie brak miłości i wspólnoty. Tak, jak niedobrze jest człowiekowi być samemu, tak równie niedobrze jest szukać nadziei jedynie dla samego siebie. Taka postawa to najkrótsza droga do egoizmu i utraty nadziei.

To właśnie dlatego nadzieja stro- ni od ludzi samotnych i zapatrzonych w siebie. Egoista to ktoś, kto nie żywi nadziei na to, że potrafi być szczę- śliwy razem z innymi ludźmi. Łudzi się, że może mieć nadzieję na osią- gniecie szczęścia w osamotnieniu. Jednak tego typu złudzenie w rze- czywistości oddala go od nadziei. Najbardziej złudne są nadzieje, na jakich buduje swoje życie ego- ista. Człowiek nadziei to człowiek, który kocha. A kto kocha, ten szuka nadziei nie tylko dla samego siebie, ale także dla innych ludzi: dla swo- ich bliskich, dla wspólnoty, w której żyje, dla narodu, którego częścią się czuje, dla wszystkich ludzi dobrej woli, dla całej ludzkości. Gdy poma- gam innym ludziom trwać w nadziei albo odzyskiwać utraconą nadzieję, wtedy umacnia się moja nadzieja. Nadzieja w wymiarze społecznym to pewność, że o tych, których naj- bardziej kochamy, Bóg troszczy się jeszcze bardziej niż my i że możemy być szczęśliwi razem, a nie w izolacji jedni od drugich.

Świętość i nadzieja

Najbardziej owocna i radosna forma nadziei, to nie nadzieja na zdobycie pracy, pieniędzy czy na zrobienie kariery zawodowej, lecz nadzieja na to, że jutro będę kochać Boga i ludzi jeszcze bardziej niż dzi- siaj. Warunkiem zachowania nadziei jest dorastanie do świętości. Każdy święty jest człowiekiem wyjątkowej, niewzruszonej wręcz nadziei. Po- twierdzeniem tej prawdy jest posta- wa męczenników, którzy zachowali nadzieję nawet w obliczu śmierci. Niezwykłym potwierdzeniem praw- dy o związku świętości z zachowa- niem nadziei jest postawa Maryi, która była cała święta i dlatego cała wypełniona nadzieją. Matka Jezusa zachowała nadzieję w betlejemskiej stajni, w czasie ucieczki do Egiptu

ze śmiertelnie zagrożonym Dziecię- ciem, a także pod krzyżem okrutnie krzywdzonego Syna i w Wieczerniku, w oczekiwaniu na spełnienie nadziei wbrew wszelkiej nadziei. Ta, która postanowiła być wierną służebnicą Boga, w każdej sytuacji pamiętała o tym, co Jej – w imieniu Boga! – po- wiedział anioł: „Nie bój się, Maryjo!” (Łk 1,30). Człowiek święty zachowu- je nadzieję zawsze, w obliczu każdej trudności, gdyż jego teraźniejszość przemieniona jest pewnością przy- szłości, którą Bóg przygotował tym, którzy Go kochają (por. Ap 12,6).

Przyjaźń umacnia nadzieję

W relacjach międzyludzkich naj- łatwiej zachować nadzieję nawet wbrew nadziei wtedy, gdy wybiera- my sobie takich przyjaciół, którzy są przyjaciółmi Boga. W obecności przy- jaciela moje niepokoje i obawy tracą nadzieję na przetrwanie. Przyjaciel to ktoś, kto sprawia, że w najtrud- niejszej nawet sytuacji odradza się we mnie nadzieja. Gdy przyjaciel uśmiecha się do mnie i gdy okazuje choćby najdrobniejszy znak miłości, to tak, jakby mój świat był w tym mo- mencie stwarzany na nowo. I jakby na nowo rodziła się niezwykła nadzieja. Gdy kobieta i mężczyzna zawierają małżeństwo, albo gdy mał- żonkowie przekazują życie dziecku, wtedy stają się niezwykłymi świad- kami nadziei dla siebie nawzajem i dla innych ludzi. Szczęśliwi małżon- kowie i odpowiedzialni rodzice upew- niają nas o tym, że nadzieja może być silniejsza od wszystkich ludzkich roz- czarowań, lęków i obaw. To właśnie dlatego „wychowują jedynie ci, którzy mają nadzieję” (ks. J. Tischner).

Nadzieja na zawsze

W Chrystusie, który ukochał na- sdo końca, „została nam dana na- dzieja, nadzieja niezawodna, mocą

której możemy stawić czoło naszej terażniejszości” (Benedykt XVI, *Spe salvi*, 1). Odkąd Ukrzyżowany i Zmartwychwstały Jezus powrócił do nas i pozostaje z nami, nie ma już sytuacji beznadziejnych. Z Tym, który nas rozumie i kocha, zawsze możliwa jest nowa terażniejszość i lepsza przyszłość. Chrześcijanin w każdej sytuacji pokłada ufność w słowach Jezusa: „Odwagi! Jam zwyciężył świat” (J 16,33). „Niech się nie trwoży serce wasze ani się nie lęka!” (J 14,27). Uczeń Chrystusa w każdej fazie swego istnienia i w każdym położeniu zachowuje tę najważniejszą nadzieję, jaką jest nadzieja na przyjęcie od Boga daru wiecznego zbawienia: „W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni” (Rz 8,24).

Boża nadzieja mobilizuje nas do czujności i z pracy nad sobą, czyli do najbardziej błogosławionego wysiłku, jaki człowiek jest w stanie podjąć w doczesności. Pokarmem nadziei jest uczenie się miłości i codzienny trud nawrócenia, podejmowany po to, by myśleć, decydować i kochać na podobieństwo Jezusa. Szczególnym miejscem umacniania nadziei jest Eucharystia, w której Jezus trwa w miłości także wobec tych, którzy utracili nadzieję na to, że potrafią kochać. Bóg wsłuchuje się w mój głos i w moje serce także wtedy, gdy ludzie o mnie zapomnieli albo gdy nawet moi najbliżsi nie są w stanie zrozumieć moich przeżyć czy niepokojów. Gdy ani ja, ani nikt z ludzi nie jest w stanie mi pomóc, wtedy Bóg przychodzi mi z niezawodną pomocą. Kto jest tego pewien, ten naprawdę jest człowiekiem nadziei.

Przykład zdumiewającej i odważnej nadziei dał nam Papież Jan Paweł II. Przez całe swoje – czasem dramatycznie zagrożone życie – okazał się człowiekiem, który nie zwątpił, lecz żył nadzieją. Papież-Polak okazał się człowiekiem nadziei wtedy, gdy – jako dziecko – przeżywał

śmierć swoich rodziców i jedynego brata, gdy wybuchła okrutna wojna, gdy zamknięto jego uczelnię, gdy został potrącony przez ciężarówkę, gdy przygotowywał się do kapłaństwa w warunkach konspiracji, gdy jego ukochana Ojczyzna przez dziesięciolecia była terroryzowana przez komunistów, gdy strzelał do niego ktoś nasłany przez imperium zła czy gdy trwał w posłudze Piotra także wtedy, gdy nie był już w stanie mówić ani poruszać się.

Nadzieja zakorzeniona w Bogu

Jeśli nadzieja nie łączy się z Bogiem i Jego miłością, to jest tak bezużyteczna, jak trakcja elektryczna, która nie jest połączona z elektrownią. W Chrystusie, który kocha nas aż do krzyża, „została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości: terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi” (Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 1). Nadzieja nie pozbawia nas realizmu. Przeciwnie, Boża nadzieja sprawia, że stajemy się realistami, którzy potrafią łączyć pragnienia z cierpliwością, a doczesność z wiecznością.

Moje życie codziennie przynosi powody do radości, ale też powody do niepokoju, obawy o terażniejszość i przyszłość. Wiem, że nie da się żyć bez tej podstawowej nadziei w to, że życie ma sens, bo pochodzi od kochającego Boga. Nadzieja ma sens tylko wtedy, gdy moje życie ma sens. Nadzieja oparta na zaufaniu do Boga daje mi siłę potrzebną do radzenia sobie w twardej rzeczywistości. Mam nadzieję na pozytywne ukończenie studiów, na szczęśliwe małżeństwo i rodzinę, na świętość moją i moich bliskich.

„Cnota nadziei odpowiada dążeniu do szczęścia, złożonemu przez Boga w sercu każdego człowieka; podejmuje ona te oczekiwania, które inspirują działania ludzi; oczyszcza je, by ukierunkować je na Królestwo niebieskie; chroni przed zwątpieniem;

podtrzymuje w każdym opuszczeniu; poszerza serce w oczekiwaniu szczęścia wiecznego. Żywa nadzieja chroni przed egoizmem i prowadzi do szczęścia” (KKK 1818). Każdy z nas może być człowiekiem takiej właśnie nadziei.
